

staranném wydaniu trafnie do potrzeby szkół naszych zastosowaną została, trzeba i należy zaraz dać do ręki ucznia autorów pewnej tak pod względem treści, jak języka wartości. Xenophon, Thucydides, Sophocles, Aeschylus, Euripides, Aristophanes, a wreszcie i Homer, to przedewszystkiem źródła, po których dla żadnego, Plutarch igraszką, a nie przeczym, niekiedy i ważną wskazówką będzie.

W. Iz.

*Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce. Przedstawił Oskar Kolberg. Serya I z rycinami i drzeworytami wedle rysunku W. Gersona. Sandomierskie. Warszawa. W drukarni Jana Jaworskiego. 1865 r. W 8-ce str. 283 (oprócz spisu rzeczy i omyłek druku).*

Dwudziesty trzeci rok dobiega, kiedy Oskar Kolberg wydał pierwszy swój: *Zbiór Pieśni Ludu Polskiego* (1) i poświęcił czteremu pierwszemu zbieraczom tych kwiatów uczuć i myśli sielskich.

We wstępie mówi:

„Kiedy obecnie tylu miłośników Słowiańszczyzny pracuje nad wydobyciem zapomnianych i poniewieranych skarbów umysłowych różnych pokoleń; kiedy wartość pieśni gminnych dziś już należycie ocenioną została, a przywiązanie do rzeczy narodowych niepomalu wzrasta: sądzę, że dogodzę potrzebie czasu i współziomkom, gdy tyle ważną a może ważniejszą jeszcze pieśni tych część, to jest muzykę, dołączę do już istniejących zbiorów. I w rzeczy samej, częstokroć pieśń sama przez się licha, dla melodyi jedynie przetrwała i upowszechniła się wszędzie. Melodya jest duszą pieśni gminnej: w niej poznasz myśl i serce, jak w zwierciadle: ona znamionuje ducha każdego pokolenia. Wiernie ją schwycić i oddać w zupełności, ozdobić i ubrać w przegrywki,

(1) *Pieśni Ludu Polskiego* zebrał i rozwinął Oskar Kolberg. Oddział pierwszy poświęcony Wacławowi Zaleskiemu, K. Wł. Wojciekiemu, Żegocie Pauli, Józefowi Konopce, niezmordowanemu współpracownikom w odgrzebywaniu skarbów umysłowych ludu. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego. W Poznaniu. W litografii W. Kurnatowskiego (1842 roku, w kroju arkuszowym str. 117. Tekst i nuty litografowane).

przystroić w harmonią, było zadaniem pracy mojej przy zbieraniu melodyi, jako i tekstu samychże pieśni. Rozpoznawszy i przejawszy się duchem, jaki w takowych panuje, po mozolném ich zbieraniu w różnych częściach kraju naszego i przełamaniu rozmaitych przeszkód, jakie się co krok nasuwały, śmiało oddając współziomkom snop ten z pola naszej muzyki zebrany.

„Rozpoczną dzieło pieśni polskie, bo wśród całej Słowiańszczyzny, dziś u tego plemienia muzyka najsamostatniej się rozwinięła: widać to szczególnie w mazurach, najoryginalniej malujących krzepki charakter ludu tego, oraz w krakowiakach odznaczonych już to niezakłóconą pogodą, już szumną wesołością, to znów lekką tęsknotą. Inne większe pieśni, mianowicie treści historycznej, albo opisujące zdarzenia jakowe, toż pieśni obrzędowe, lubo zdają się być rozlane po całej Słowiańszczyźnie, wszakże jeśli u nas pierwotne miały gniazdo, napiętnowane są oddzielną cechą, odróżniającą je od muzyki innych pokoleń.

„Melodye wierne do pieśni gminnych dobrane, przysporzą dopiero bogactwa poezji ludu, na jakich (w tym właśnie rodzaju) dotąd zbywało literaturze polskiej. Sądę więc, że wartość już istniejących zbiorów podwyższyć się tylko może, i że pobudzę innych artystów do postępowania tą samą drogą. Muzyk bowiem, któryby chciał poznać i korzystać z upowszechnionych u nas melodyi, znajdzie tu zbiór bogatych, surowych, rodzinnych, ale czerstwych, silnych i pięknych piosenek, a geniusz znajdzie obfity materiał do podsycania i rozwijania własnych pomysłów”.

Zbioru tego wyszedł tylko oddział pierwszy. Wydawca, widząc mały pokup, przygotowanego ciągu nie ogłaszał; ale nasz zbieracz, niezrażony tem pierwszém niepowodzeniem, nie zaprzestał dalszych badań, przekonany o rzeczywistej wartości swej pracy tak dla muzyki, jak i poezji narodowej. Oddział pierwszy ogłoszony nie ma żadnego w układzie systematu: są mazurki, krakowiaki, dumy, pieśni, zarówno ludowe, jak szlacheckie i mieszczańskie, które się zpopularyzowały; mało obrzędowych, a przy nich i sławny polonez z czasów Augusta:

„Z wysokich parnasów” który brzmiał jeszcze po zaściankach *braci zagonowej*.

Kolberg rozpoczął więc wydawnictwo swych szacownych zbiorów bez stałego planu, ale im więcej tego rodzaju zabytków zgromadzał, nabrał przekonania, że koniecznym w nich jest ład i porządek.



Od ogłoszenia pomienionego zbioru, rok rocznie przedsiębrał wycieczki w różne okolice dawniej Polski: sam zbierał, zawiązywał stosunki, gdzie chętnych swęj myśli znalazł, gdzie na poparcie życzliwe liczył, i w 15 lat później, ogłosił daleko obszerniejszych rozmiarów dzieło własnym nakładem p. n.: „*Pieśni Ludu Polskiego*” (1).

Wprowadzenie do naszych typografii nut drukowanych, ułatwiło wielce wydanie w formie książki. W przedśłowiu słuszny robi zarzut poprzednikom swoim, że zbyt mało, do zbiorów pieśni ludowych, podali melodyi.

„A tak (mówi) prawie bez muzyki rzecz można, że zbiory ich objawiły się tylko w pół-życiu, w połowie swojej istoty: bo treść i melodia uzupełniają, podnoszą wzajemnie, jedną wspólną stanowiąc całość: a często melodia ta, część mniej określona, mniej materialna stanowi całą piękność pieśni”.

Muzyka jest głównym przedmiotem niniejszego zbioru. Do każdej pieśni dołącza wydawca właściwą jej nutę, którą podśluchał i spisał,

„Oddaję (pisze dalej) nutę w nieskażonej prostocie, tak, jak wybiegła z ust ludu bez żadnego przystroju harmonijnego, bo mam przekonanie, że najdzielniejszą jest w samorodnej, niczém nie zmaconej czystości, jak ją natura natchnęła. Brzmi pieśń nieprzerwanie po naszych niwach i gajach, płynie z wodą i wiatrem, odbija się o ściany naszych karczem, dworów i chat, a tam gdzie powstała, najsilniej za serce chwytą.”

W zbiorze tym już widzimy plan stały, jaki chciał wydawca rozwinąć. Księgę swą rozdzielił na dwie części: pierwsza obejmuje *Dumy i pieśni*, druga *Tańce* (Polskie tańce, Mazury, Kujawiaki (Obertasy, Walce). Dołączył dziesięć rycin kolorowanych, przedstawiających jak najwierniej lud wiejski płci obojczy z okolic Warszawy, jak z krakowskiego, wraz z objaśnieniem wielu wyrazów właściwie ludowych i dodaniem *Tabelli* miast i osad wiejskich, o których uczyniono wzmiankę w pomienionym zbiorze, z wykazaniem położenia ich geograficznego.

Mamy tu 41 dum i pieśni, 466 różnych tańców z tekstem i melodią.

P. Kolberg w zbytecznej sumiennosci, przy zbiorze dum i pieśni, podaje wszelkie ich odmiany i wersye, jakie dostrzegł tak co do słów jak melodyi. W troskliwości swęj, daje od

(1) Warszawa, 1857 r. w 8-ce.

kilku do kilkudziesięciu zmian, bo niektóre dochodzą do 52 wariantów (wszystkie treści jednakowej) i dzieło bez potrzeby powiększyły. Znamca taki jak Kolberg, mógł tak słowa pieśni jak melodye w dwóch, trzech zmianach wydatniejszych podać, tem bardziej, gdy jak sam objaśnia, łatwo mu było, jako wtajemniczonymu, pracą lat tylu w ten przedmiot, odkryć tak pierwotne *słowo* jak i *melodyę*.

Powiększyło to, jak mówiliśmy, rozmiary dzieła, a uszczupliło rozpowszechnienie skarbów poezyi ludowej, które zgromadził. Spostrzegł się sam wydawca, że tym sposobem ogłaszając zbiory swoje, zabrakłoby mu i możności i czasu: bo byłaby to praca lat kilkudziesięć.

W obecnem dziele przeto plan zmienił, a dawszy nadpis ogólny: „*Materyały do Etnografii słowiańskiej*”, wziął pod badanie swoje starożytną ziemię Sandomierską. I w tej książce, już nie same wyłącznie pieśni i melodye do nich znajdujemy, ale zebrane starannie wiadomości etnograficzne, które tak na czele jak w przypisach pomieścił.

Przez to więcej jeszcze dodał wartości swęj znakomitej pracy, która też zwraca uwagę pilną badaczy starożytności.

Zbiór pieśni zaczyna autor od obrzędowo-weselnych: bo te zaprawdę, zachowały najwięcej cechy i barwy, z najodleglejszych wieków. Jeżeli je wiara chrześcijańska powiodła kolorytem swoim, to wiele zwyczajów i obrzędów szczegółowych przechowało się z czasów przed-Piastowych.

Już w obchodzie *Sobótki*, którego opis malowniczy, przywodzi autor z *Obrazków wiejskich* J. K. Gregorowicza, słaby ślad tylko Słowiańszczyzny przedchrześcijańskiej pozostał, w wspomnieniu owęj *belicy* czyli *bylicy*, przywiązanej do palenia ogni sobótkowych. Jan Kochanowski, w pieśni swęj, w której korzystał z ludowych, malując ten obchód szczegółowo, mówi o wieńcach z *bylicy*, które zdobiły głowy, ramiona, i stanowiły przepaski tańczących dziewcząt przy płonącym stosie w *Czarnym lesie*. Po obrzędowych, następują *Dumy i pieśni*, a na czele miłosne, mające tak ścisły związek z weselnemi. Następują: *Pogrzeb i stypa*; dalej *Okreżne*. Ustęp p. n.: *Dwory*, rozdziela zbiór pieśni ludowych do tańca. Dział ten obejmuje piosnki Karpińskiego i nieznanymi poetów, a zarazem i teatralne, szczególnie L. A. Dmuszewskiego, które rozbiegły się i upowszechniły po kraju. Plan, jaki obecnie w ostatniej swęj pracy przyjął, zdaje się, że i w następnych seryach pozostawi. Obejmować one będą główne oko-



lice kraju, które się różnią wydatniej odmiennymi cechami. Powątpiewać musimy znając lud zbliższy, czy tak wielkie różnice znajdzie szanowny zbieracz pomiędzy Sandomierskiem a Krakowskiem; my dopatrzamy je w Mazurach, Kurpiach, Kujawiakach, Góralach, nie mówiąc o Rusi Podlaskiej i Hrubieszowskiej. Dalsze serye, utrzymując plan obecnej, obejmą *Dumy i pieśni*, też same prawie, które są w Sandomierskiem; bo tego rodzaju utwory ludowe, są wspólne wszystkim okolicom. Owóż radzimy, ażeby nie powtarzał ich dla małych zmian i wariantów, które rzeczy samej i treści nie zmieniają, ale podał nowe *Dumy i pieśni*, nieznane Sandomierskiemu, które niewątpliwie przy pilnem badaniu wysledzi.

Wkrótce po wyjściu na widok publiczny dzieła Kolberga, professor Szkoły Głównej, znakomity filolog J. Papłoński w Nr. 183 Gazety Warszawskiej z roku 1865 umieścił przegląd tej pracy, i w nim objawia swe zdania, co do pieśni ludowych.

Stawia pierwszy zarzut uczony ten badacz, że biorąc miarę ze zbioru Kolberga, lud nasz *mało jest religijny*. Na to odpowiadamy, że wyprowadzony zarzut, nie ma żadnej podstawy. Wszyscy zbieracze, pieśni pobożne i religijne opuścili w swoich zbiorach, spisując tylko tak zwane *światowe*. Oddzielne na to są zbiory i do nich odsyłamy p. Papłońskiego. Z nich się dopiero przekona, jak się w to życie wioskowe pobożność wplotła, jak potężną cechą jego charakteru jest właśnie strona religijna.

Święta i uroczystości roczne, odpusty, miejsca cudami słynące, są świadkami tej zaprzeczanej religijności. Któż z nas nie widział, któż ze wzruszeniem głębokiem serca, nie słyszał tych pieśni pobożnych, które tłumy ludu naszego wyśpiewywały idąc *kompaniami*, pod cieniem kościelnych chorągwi, do Częstochowy, Słupcy, Gideli, Lesna i t. p. miejsc słynnych cudownymi obrazami. Któż się nie ukorzył w obec tego objawu pełnej prostoty a tak szczerzej religijności. Snadź, mało zna nasze życie wioskowe, nie zna tych dni uroczystych, jak świąt Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy, Bożego Ciała i wiele innych; nie widział jak lud je obchodzi, i jak je bierze do serca, i jak znakomitym jest zbiór pieśni religijnych.

Zbyt wysoko cenimy poważne zdanie p. Papłońskiego, ażebyśmy je lekko zbyć mogli: dlatego podamy cały ustęp, w którym ocenia pieśni ludowe, i szczegółowo nań odpowiemy:

„Przechodząc do pieśni polskich (pisze) widzimy w nich przeważający element miłosny i hulaszczy. Zdawałoby się, że lud ten tylko się kocha lub hula, tak w nim mało religijności, wspomnień historycznych prawie żadnych, mało nawet uczciwości małżeńskiej (?); o miłości bliźniego, o otarciu łez sierocie, wzmianki prawie nie ma. Tymczasem w rzeczywistości jakże różnym jest lud ten od własnej swój pieśni. Uczucia chrześcijańskie są im wrodzone lub wpojone, więc też go nie uderzają żadną nadzwyczajnością, a zatem przedmiotem pieśni być nie mogą: w tych bowiem, maluje się to tylko, co od zwykłego trybu odstepuje. Powtarzamy więc, że szukać w pieśniach tego, czego w nich zwykle szukają, to jest, poznania ludu, jest rzeczą daremną, i właśnie wnioskować o nim można z tego, czego w nich nie masz. Człowiek natury, jakim jest włościanin, ma bardzo szczupły zakres, pośród którego obracać się musi; oswojony z przyrodą, mało na nią zwraca uwagi: nie robi nań wrażenia ani śpiew słowika, ani szmer wody, ani blade światło księżyca: tęsknią za niemi ci tylko, którzy ani tego śpiewu i szmeru nie słyszą, ani na księżyc nie patrzą, lub go po za murami nie widzą. I dlatego natury, wśród której chłopiec żyje, z pieśni jego nie poznamy wcale. W życiu jego są trzy wielkie uroczyste chwile: narodzenie się, małżeństwo i śmierć. Z tych pierwsza i ostatnia przychodzą bez jego wiedzy i woli, w jednym tylko wyborze towarzyszyki działa on z uznaniem, najczęściej z własną wolą, a przynajmniej rzadko przeciw woli. Dla tego do tej jednej chwili wzdycha, do niej wiersze układa i piosenki śpiewa, ją jedną obchodzi uroczyście, tylko tu jest panem i bohaterem. Nie więc dziwnego, że pieśni ludu naszego, są nietylko przeważnie, ale prawie wyłącznie miłosne: usunięty przez tyle wieków od udziału w pracy dziejowej, mógłże on jeszcze inny element w swych piersiach zaszczerpieć? Jeżeli więc tak mało z pieśni nauczyć się możemy, jakież więc pożytek jest z ich zbierania i wydawania? Na to odpowiadamy, że naprzód celem ich jest poznanie ludu, jakim jest w chwilach uroczystych, albo w chwilach zapomnienia; powtóre, jakie są przytém jego obrządku i zwyczaje; po-trzecie, jak się lud ten w mowie polskiej wyraża” (1).

Przywiedliśmy cały ten ustęp, w którym szanowny autor, sam z sobą stoi w sprzeczności. Zapowiedziałwszy, że „szukać w pieśniach tego, czego w nich zwykle szukają, t. j. poznania

(1) Gazeta Warszawska Nr. 183 z dnia 14 sierpnia r. b.



ludu, jest rzeczą daremną"; poniżej mówi o potrzebie zbierania pieśni tych, że „naprzód celem ich jest poznanie ludu, jakim jest w chwilach uroczystych, albo w chwilach zapomnienia, i powtórę, jakie są przytém jego obrządki i zwyczaje.”

Kto badał lud nasz uważnie, ten wie, że właśnie same tylko pieśni, wyjaśniają wiele obrzędów i zwyczajów, i że pieśniom głównie i jedynie zawdzięczamy ich przechowanie. Cały uroczysty obrzęd weselny, kieruje się pieśniami: one dają hasło każdemu szczegółowemu zwyczajowi przy godach. Gdyby nie pieśni, zaginęłyby obchody *Sobótek*, *Gaiku*, *Kogutka* i wiele innych, i badacz dzisiejszy może poświadczyć, że gdzie pieśń umilkła obrzędowa, tam i sam obrzęd zaginął.

Mylny to jest wniosek, że natury wśród której chłopcy żyje, z pieśni jego nie poznamy wcale; bo odpowiedzią na to wymowną, są zbiory już ogłoszone z różnych stron Polski. W nich to właśnie odbija natura, która go otacza, z niej bierze porównania, w nich objawia wiele szczegółów z życia potocznego, i do tych zbiorów odsyłamy szanownego profesora.

Drzewa i krzewy, kwiaty i zioła, góry i skały, czy lasy, albo równiny, łąki i bujne niwy, odbijają właśnie w pieśniach ludowych, jak ptactwo dzikie i zwierzęta domowe, czy napełniające lasy i pola, czy służące do gospodarstwa.

Co autor pojmuje przez *chwile zapomnienia*, nie wyjaśnił nam dokładnie, ale domyślamy się, że ma na myśli, chwile uciechy i radości, której lud używa po mozolnej pracy. Jeżeli starszyzna przy kieliszku gwarzy, to dziarskie parobczaki czy pod Warszawą, czy od Skalbierza, Miechowa, w rażnym tańcu wtedy improwizują owe krótkie śpiewki krakowiaków i mazurków, które jak ptaki rozbiegają się w dalsze zaraz okolice.

Z jednego zbioru, uczony autor wysnuwa swoje wnioski i rzuca zdanie, „że o otarciu łez sierocie wzmianki prawie nie ma.” Musimy tu zaprotestować, bo znane są każdemu zbieraczowi pieśni ludowych, oddzielne pieśni sierotom poświęcone wyłącznie, przy obrzędzie weselnym. W zbiorze nawet Kolberga na str. 28 jest jedna, pełna rzewności:

Wynidźże matko z grobu,

Błogosław córce do ślubu.

„Oj! są ta dobrzy ludzie na świecie,

Posłużą ta sieroci!”

Ale uwagi i zdania o pieśniach ludowych, wyrzeczone tak stanowczo przez p. Papłońskiego, jeżeli nie mają podstawy praw-

dy, z drugiej strony obudzają myśl potrzeby zupełnego o ile być może zbioru ich, ze wszystkich okolic Królestwa.

Zbiór, który brał pod swą uwagę sprawozdawca, nie potrafi zaprawdę odeprzeć stawionych zarzutów, na pozór gruntownych, ależ już dzięki usiłowaniom i gorliwości naszych badaczy, bardzo bogaty mamy zasób spisanych i wydanych pieśni ludowych: to nie na setki tylko je rachować. Skarbnica to zamożna, tylko ją przejrzeć uważnie potrzeba.

Sam wydawca zbioru, o którym mówi Oskar Kolberg na str. 160, już dał objaśnienie, że prócz ogłoszonych pieśni, są jeszcze inne, które należą do charakterystyki ludowej.

„Obok pieśni i dum (pisze), których częśćka zebrana i w niniejszej książce zamieszczoną została, krąży między ludem mnóstwo legend, kolend, pieśni nabożnych, dziadowskich, których dotąd jeszcze nie spisano.” Przyrzeka w następnych seryach, zbiór wydany uzupełnić.

Co sprawozdawca pisze o wartości pracy O. Kolberga, pod względem języka ojczystego, zdanie to w zupełności dzielimy, ale musieliśmy zaprotestować przeciw wyrażeniu śmiało wypowiedzianemu, że o ludzie naszym *wnioskować można, z tego właśnie, czego w pieśniach nie masz*. Rzeczą niewątpliwą, że przysłowia, przypowiadki i powieści ludowe, wiele dorzucają nam charakterystyki, ukazując jak wysoki „rozum chłopski,” tak jego stopień wyobraźni; ale w pieśni odkrywa nam serce, uczucia, pragnienia swoje: „*usunięty od udziału w pracy dziejowej*” jak pięknie wyraził professor Papłoński, w dumach i pieśniach dochował choć słaby odzew dalekiej przeszłości. Na polu dokładnego zbadania ludu i zebrania jego *przędzy myśli i kwiatów uczucia*, wiele jeszcze pracy potrzeba. Praca to pilna i nagląca, bo przy zmianie stosunków rolniczych i podniesionej oświacie, nie mało zaginie jak obrzędów, zwyczajów, tak i pieśni, które dotąd płyną z piersi improwizatorów wiejskich. Każde więc dzieło w tym kierunku ogłoszone, musi obudzać uwagę głębszych myślicieli: jakoz wkrótce po ukazaniu się pracy O. Kolberga, professor Papłoński ocenił całą jego wysoką wartość.

K. Wł. Wójcicki.

